

Ludwik Ćwikliński.

# Spuścizna Greków i Rzymian.

(Wykład wstępny — wygłoszony w Uniwersytecie  
Stefana Batoryego w Wilnie dnia 23 kwietnia 1920 r.)

Odbitka z „Dziennika Poznańskiego”.

Nakład Gebethnera i Wolffa  
Warszawa — Lublin — Łódź — Poznań  
Kraków — G. Gebethner i Spółka

Ludwik Ćwikliński.

# Spuścizna Greków i Rzymian.

(Wykład wstępny — wygłoszony w Uniwersytecie  
Stefana Batorego w Wilnie dnia 23 kwietnia 1920 r.)

5666  
D

— Odbitka z „Dziennika Poznańskiego”. —

Nakład Gebethnera i Wolffa  
Warszawa — Lublin — Łódź — Poznań  
Kraków — G. Gebethner i Spółka

88



161961

Czcionkami Drukarni Dziennika Poznańskiego Tow. Akc.

D-103/85

Radością wielką darzy mnie dzień dzisiejszy: dzięki zaufaniu Szanownych Kolegów i przełożonej Władzy wracam po długiej przerwie do pracy, którą od wczesnej młodości przez więcej niż ćwierć wieku spełniać miałem zaszczyt na kresach południowo-wschodnich, w Jana Kazimierza Wszechnicy, wracam do umiłowanego zawodu nauczyciela uniwersyteckiego. Zawód to cichy i skromny, ale doniosłe jest jego zadanie — zadanie mnożenia dóbr duchowych; doniosłe zwłaszcza u nas w tej chwili, kiedy dusza narodu, oswobodzona nareszcie z pęt krępujących, uniesiona triumfem oręża i zwycięstwem sprawy sprawiedliwej, przepojona nadzieją świetnej przyszłości, rwie się do czynu, rwie się także do trudów naukowych, których wyniki pomyślne nie tylko blaskiem zdobią imiona narodów, lecz stanowią warunek i podstawę rozwoju ich kultury. Szczęśliwym się czuję, że danem mi jest wstąpić na katedrę profesorską w tej przesławnej Macierzy, z której od chwili jej założenia przez wielkiego Króla dzięki gorliwości mistrzów znakomitych przez wieki promieniowało światło po rozległych obszarach ziem Polski i Litwy; nawet sama jej pamięć przez lat dziesiątki, odkąd przemoc obca zamknęła sal wykładowych podwoje, służyła nieprzerwanie za drogowskaz nauczycielom

w pozostałych polskich ogniskach, budziła szczerą miłość rzeczy ojczystych i zapal do studjów u zacnej młodzieży naszej.

O Atenach, w obliczu wspaniałych pomników Peryklesowej świetności Byron powiedział, że to ziemia święta, proch, z którego nigdy twory pospolite się nie wyłoniły. Słowa te cisną się do ust, kiedy się z tego miejsca przemawia. I z tej bowiem krynicy wypłynął zbiór myśli najwznioślejszych, zbiór uczuć, przełożonych na ton najwyższy i sprawił, że pokolenia następne, nękanie i prześladowane w sposób przeróżny, nie straciły mocy ducha, a ideały zachowały bez skazy. Do wytworzenia tej wysokiej a czystej atmosfery przyczynili się bezsprzecznie także profesorowie nauk humanistycznych, nie najmniej filologii klasycznej na tym uniwersytecie przedstawiciel, Ernest Groddeck; uczony miary wysokiej, autor prac, chlubnie zapisanych w historii filologii, zrószszy się z otoczeniem tutejszem, zrozumiał szlachetne dążności młodzieży, stał się jej przewodnikiem, doradcą, przyjacielem, prowadził ją umiejętnie do starożytnych źródeł piękna i dobra. Oddając mistrzowi cześć przynależną, winienem zarazem hołd złożyć jednemu z rzeszy młodzieńców, którzy wieńcem otaczali mównicę cenionego profesora — hołd temu, który zasoby tutaj zebrane, następnie geniuszu swego ogniem przetopił w kruszec trwały na wieki, i jako wspólna własność milionom go złożył w ofierze. Będąc już przywódcą narodu, nie wahał się Adam zejść z niedostępnej dla innych wyżyny, którą zajmował, na stopnie zwykłej katedry; choć go skłonności ciągnęły w inne sfery, objął i spełniał

przez czas niejaki obowiązki profesora filologii łacińskiej i entuzjazmował młodzież, obcą mu pochodzeniem i myśleniem, podnosząc naukę przedmiotu — jak w współczesnym sprawozdaniu powiedziano — na „stopień filozoficznego studjum ducha i charakteru narodu (rzymskiego)“.

W pięknej łacińskiej mowie inauguracyjnej, wygłoszonej w styczniu 1805 r., przypomniał Groddeck zdanie powszechnie znane, że nie godzi się wypierać się rzemiosła, które się uprawia; usiłował przeto wyjaśnić pożytek i urok studjów filologicznych, zwłaszcza greckich, i obronić je od zarzutów, z którymi się wówczas, jak już i wprawdzie niekiedy, spotykały.

Czyżby filologowie mieli i teraz powód do ukrywania swego godła przed obcymi?

W czasach ostatnich wzmożła się bezsprzecznie niechęć przeciw greczyźnie i łacinie jako przedmiotom nauki szkolnej, wzrosła liczba tych, co się usunięcia tych przedmiotów, osobliwie zaś języka greckiego, z programu szkolnego domagają; wzrosła liczba ich argumentów i siła naporu. Nadto i wartość nauki samej i jej znaczenie bywają w wątpliwość podawane. Głoszą mianowicie niektórzy, że świat starożytny już nam jest obcy i daleki, a spuścizna odziedziczona po Grekach i Rzymianach, skarbem wyczerpanym, mieniem martwym i nieplodnym.

Pozory mylą często; pozornem jest stęzenie, jest martwość owej spuścizny. Jak bowiem w naturze, tak i w życiu duchowem siły twórcze nie giną, ustają chyba tylko na czas pewien lub zmieniają formę energii. Nikt też nie będzie mógł zaprzeczyć, że wybitne kreacje ducha

ludzkiego nie podlegają prawidłom czasu, że dzieła sztuki prawdziwej nigdy nie starzeją; tkwi bowiem w nich coś, co ma walor wieczny, co u każdego, kto się do nich zbliży, serce do szybszego bicia zniewala. Nie Homer zaś jedynie z pomiędzy starożytnych piewców „nieśmiertelnością dotąd i sławą jest młody“, jak się o nim Andrzej Chenier wyraził. Antyk cały to jakby wstęga srebrna strumienia, wijąca się poprzez rozległe obszary; plemiona nadbrzeżne czerpały zeń od wieków, ilekroć potrzebowały jego pomocy, by użyżnić pola, i zawsze ta pomoc była skuteczna.

Znamienny to niezawodnie objaw, że w czasach nowszych odezwały się znowu tony neoklasycyzmu, osobiwie neohellenizmu, i w sztuce i w literaturze, tak u innych narodów, jak i u nas. Mnożą się wszędzie poetyczne przekłady i przeróbki arcydzieł starożytnych; często pojawiają się utwory oryginalne, w szacie grecką przyodziane; dramaty greckie, nawet Aischila tragedje, nawet komedje Arystofanesa — poety, zdawałoby się, tak obcego duchowi naszego pokolenia — ukazują się coraz częściej na deskach widowni teatralnych i znajdują poklask licznie zgromadzonego audytorjum; recytatorzy deklamują rapsodje Iliady lub Odyssei w tłumaczeniu lub nawet w pierwotnem brzmieniu greckiem. Antyk wnika w głąb duszy rzeźbiarzy i poetów, a ich twórczość wnosi starożytne ideały w nowem, dobie dzisiejszej odpowiedniem przerobieniu do serc i umysłów współczesnego ogółu.

Nie sięgając dalej wstecz, do wielkich mistrzów naszych, czcicieli antyku, którzy czy to

przy kopulistym grobie ~~mi~~ńskiego księcia, czy też na forum rzymskiem i w pobliżu Kolo-seum przeżywali poezje starożytne i doznawali wrażeń silnych, wystarczy przypomnieć Wyspiańskiego Akropolis, Achilleis i Powrót Odysa, Sienkiewicza Quo vadis, Kasprowicza i Rydla przekłady, by uprzytomnić serdeczny stosunek współczesnych poetów naszych do antyku.

We Francji silnie odezwała się nuta klasyczna w czasach nowszych u Parnasistów, zwłaszcza w Hymnach Orfickich ich przywódcy Leconte de Lisle; jemu to Pierre Louys poświęcił wspaniałe epitaf, jako wyraz wdzięczności za to, że wyśpiewał de la sainte Hellas l'impassible réveil. Na tej niwie wyrosła jego Chrysis i Anatola France'a Thais.

W Niemczech nie brak również literatów, przejętych miłością sztuki i piękna starohelleńskiego; jeden z pomiędzy tych filhellenów, Hugo Hoffmannsthal, dramatami: Alkestis, Elektra i Edyp zjednał sobie rozgłos duży i wpływ szeroki, a jego Elektra posłużyła Ryszardowi Straussowi za tekst do znanej opery. Także Gerhard Hauptmann napisał dramat: Łuk Odysa, a w wspomnieniach z wiosny spędzonej w Helladzie niski przed jej geniuszem złożył ukłon.

Lecz u niemieckich entuzjastów silnie ujawnia się skłonność ku estetycznemu epikureizmowi. Hołdując poglądom Burckhardta i Nietzsche'go, przyznają uczuciu i sztuce przewagę nad rozumem, biorą ze starożytnej Hellady jedynie to, co może ich poprowadzić do właści-

wego ich celu, t. j. „do jedności życia uczuciowego“.

Hellada jednak była nietylko piastunką piękna, lecz także prawdy, stworzyła nietylko sztukę lecz także naukę.

Filologja wdzięczna jest za miłość okazywaną starożytności klasycznej, z radością wita zapał filhellenów, wszakże ani zachwytem ani upodobaniem jednostronnem kierować swych działań nie może. Nie szuka ona również w starożytności wzorów po to, aby je polecieć do przesadzenia na grządki nowoczesnych ogrodów, nie szuka typów bohaterstwa, sprawiedliwości lub mądrości. Zadania jej są inne: usiłuje ona odsłonić rzeczywistość, odtworzyć ją we wszystkich przejawach, oświetlić stosunki tysiąclecia, które upłynęło od czasów Homera do Konstantyna W-go, jego twory polityczne zadziwiające mnogością i różnaitością, jego religję i etykę, jego literaturę i sztukę, jego konstrukcje filozoficzne i poglądy naukowe.

Wielkiem jest więc koło tych zadań; powoli i stopniowo doszła filologja do ich ustalenia. W długim wieków pochodzie, przez które przebiegła, patrzyła ona na starożytność z różnych stanowisk, z różnemi zwracała się do niej pytaniami, a z otrzymywanych odpowiedzi i poglądów składała coraz pełniejszy i dokładniejszy obraz świata starożytnego.

W epoce odrodzenia przeważał kierunek estetyczny; mistrze włoscy byli raczej humanistami aniżeli filologami. Nie dość jeszcze mając zrozumienia dla tworów ducha greckiego, unosili się przedewszystkiem nad pięknnością literatury łacińskiej i naśladowali ją w słowie

i piśmie. Około nauki zasłużyli się przecie nie mało, wydając teksty i poprawiając je wielokroć świetnie, lecz krytyka ich była dywina-cyjna, nie oparta na zasadach naukowych.

Po tym humanizmie estetycznym nastąpił i panował przez lat setki aż ku końcowi wieku XVIII humanizm „uczony“. Francuzi i Belgijczycy, którzy najpierw dzierżyli berło w swem ręku, skrzętnie zbierali i grupowali materiał, tak literacki, jak antykwaryczny i znacznie naprzód posunęli egzegezę autorów oraz znajomość realiów.

Gdy w wieku XVII przeniosły się studja filologiczne do Holandji i Anglii, zajaśniała na horyzoncie postać Ryszarda Bentley'a. Godny ten następca genialnego francuskiego badacza Józefa Justusa Scaligera, umysłem swym ruchliwym obejmował różne pola; zrozumiawszy jednak, że nie podobna odtworzyć gmachu świata starożytnego, jak długo podstawy nie są pewne, zwrócił studjum filologii przedewszystkiem na tory krytyki tekstu i położył fundamenta pod gmach krytyki dyplomatycznej, a nadto także i t. zw. wyższą krytyką metodycznie się zajmował.

Przy schyłku wieku ośmnastego wstąpiła filologja w okres nowy. Jako początek tej epoki podawano zwykle rok 1795, w którym pojawiły się Fryderyka Augusta Wolfa Prolegomena do Homera (Prolegomena ad Homerum). Dzieło to, jak powszechnie wiadomo, wstrząsnęło wiarę w Homera jako twórcę Iliady i Odyssei i wywarło takie wrażenie, jak rzadko która praca naukowa. Także Grodeck streszczenie Prolegomenów ogłosił w „Dzienniku

Wileńskim“ z r. 1805. Nie są one jednak w tym stopniu oryginalną pracą, za jaką je powszechnie do niedawna uważano. Dużo korzystał Wolf z pracy Francuza Hédélin'a (abbé d'Aubignac), nie wymieniwszy ani razu jego nazwiska; nie przeczą temu teraz i niemieccy uczeni, jak Finsler i Wilamowitz. I choć Wolf — indywidualność wybitna — niewątpliwie zasłużył się pod niejednym względem około filologii, osobliwie przez swą działalność nauczycielską, nie on przecie za twórcę nowych prądów uważanym być winien. Tendencje właściwe epoce oświecenia, neohumanizm i romantyka wprowadziły filologię na nowe tory. Winckelmann, Lessing i Herder, oraz Wilhelm Humboldt i Heyne obok kilku innych zasługują na to, by ich stawić na czele ruchu, który na niej wycisnął znamię historyczne, przeobraził ją w naukę encyklopedyczną. Obejmuje ona teraz więcej niż samą tylko filologię formalną, nie dotyczy wyłącznie języka i jego pomników, nie ogranicza się na ustalaniu i wyjaśnianiu tekstów. Jest ona zbiorem całego szeregu nauk, związanych ze sobą węzłem metody historyczno-genetycznej, związanych także tem, że się wszystkie odnoszą do tych dwóch narodów, które, choć obce pochodzeniem, od Scypionów począwszy coraz się więcej do siebie zbliżały i z sobą się łączyły, by wreszcie stworzyć jedną wielką światową monarchję i jedną kulturę grecko-rzymską.

W pierwszych dziesiątkach lat ubiegłego wieku studja filologiczne głównie w akademiach i uniwersytetach niemieckich miały swą siedzibę, w drugiej połowie wieku stanęły obok

filologów niemieckich uczeni, należący do innych narodowości i do dorobku wspólnego wiedzą swą i talentem się przyczyniali. I jest ten wspólny narodów dorobek obecnie prawdziwie okazały. Wysoko filologowie klasyczni nosić mogą sztandar swej nauki i radować się, że doba jej ostatnia była bogatsza i płodniejsza od poprzednich.

Różne się do tego rozkwitu przyczyniły okoliczności: wydoskonalenie metody badań; znakomita organizacja pracy, podejmowanej wspólnymi siłami i zasobami korporacyj naukowych; niebywały przyrost materiału.

W wysokim stopniu ujawnia się postęp mianowicie w dziale literatury. Gorliwie więc krzątano się około oczyszczenia tekstów, z plam i skaz, któremi je niedbalstwo lub nieuctwo przepisywaczy, niekiedy też zła wola fałszerzy lub wreszcie i zab czasu i przypadek zepszeły. Niestety, godziwa chęć naprawiania złego przeobraziła się u wielu w chorobę, a jej objawy nie najmniej do tego się przyczyniły, że rzemiosło filologa uchodziło przez czas pewien niemal za pustą słów igraszkę. Już jednak ta zdrożna skłonność poprawiania tekstów starożytnych wedle indywidualnego upodobania a bez koniecznej potrzeby nareszcie minęła, a zastosowywanie umiejętnych prawideł coraz więcej doskonalącej się krytyki dyplomatycznej, wnikanie w ducha autorów, gruntowniejsza znajomość języka poszczególnych epok i pisarzy coraz wierniejszem odbiciem pierwowzorów. Równie widocznym jest postęp w t. zw. wyższej krytyce, zwłaszcza w badaniach, do-

tyczących autentyczności i kompozycji pomników literatury. Zrozumiano, że w opracowywaniu zagadnień literackich także momenta psychologiczne uwzględniane być winny. Suche komentarze, przepelnione zbytecznym balastem, ustąpiły miejsca interpretacji, wnikającej w ducha utworu, opartej na gruntownej analizie. Niewątpliwie młodsze siostrzyce, filologię nowożytną, które w ciągu ubiegłego wieku powstały, oddziaływały w tej mierze na klasycyzm. Zrozumiano również, że nauka nie może się zadowolić samą tylko, choćby arcy mistrzostwem obrabianiem drobnych kamyczków, lecz że musi dążyć do składania obrazów całości. Ostatnie lat dziesiątki nierównie więcej ukazują prób syntezy w zakresie historii literatury greckiej i rzymskiej, i to dzieł wartości niepośledniej, aniżeli dawniejsze decennia.

Szczególnie okazałe przedstawia się teraz dzieła literatury wskutek tego, że niespodziewanie uzyskał bardzo dużo nowego materiału. Ziemia egipska szczerą dłonią rozdała mnóstwo skarbów, które przez wieki we wnętrzu swem ukrywała. Jeżeli Leopardi przed stu laty ody komponował z powodu odkrycia starożytnych tekstów palimpsestowych przez kardynała Angelo Mai, nierównie słuszniej opiewaćby należało świetne zabytki, które wydobyto z ruin miast i śmieciisk, piaskiem pustynnym zasypanych, tudzież z ciemnic grobowych zwłaszcza w krainie Faijum, nadto w innych dzielnicach Egiptu.

Już w roku 1778 znaleziono pierwszy zwój papyrusowy; następne dziesięciolecia nie przyniosły — pominąwszy cztery mowy Hyperii

desa — rzeczy literackich większej wartości; przeważnie ukazywały się dokumenty różnego rodzaju: rozporządzenia władz, umowy, prośby lub listy. Od lat mniej więcej czterdziestu wzrosła liczba papyrusów w mierze, przewyższającej oczekiwania. Ze zbiorów, które powstały we wszystkich niemal znaczniejszych centrach kultury, ogłoszono dotychczas kilka tysięcy tekstów papyrusowych, między nimi około 1300 papyrusów literackich. Jedne z nich zawierają urywki znanych nam oddawna utworów, inne zaś urywki utworów albo prawie całkowite utwory, które przywykliśmy już byli uważać za stracone na zawsze. Lwią część otrzymała literatura grecka, łacińska — jak inaczej być nie mogło — wzbogaciła się tylko w skromnej mierze. Rozdziela się zaś dobytek różnie na poszczególne okresy literatury greckiej; na okres klasyczny przypada stosunkowo dość dużo tekstów. I tak — by tylko najważniejsze wymienić — liryka grecka wzbogaciła się ułamkami z pieśni Alkajosa i pięciu pieśniami Safony, zachowanymi w całości lub w znacznej części, nie mniej kilku strofami dwóch pieśni poetki Korynny, o której dotychczas prawie nic nam nie było wiadomem. Z Pindora ofiarował nam Egipt dość dużo, mianowicie dłuższe ustępy z dziesięciu peanów oraz resztki z dwóch pieśni chóru dziewcząt, partheneia. Papyrusowi, który teraz jest własnością brytyjskiego muzeum, zawdzięczamy około 1600 wierszy Bakchylidesa, jednego ze znakomitszych przedstawicieli liryki choralnej, mianowicie 14 epinikiów, a 6 pieśni treści opowiadającej, t. zw. dytyrambów. Tak, jak Bak-



chylides, zmartwychwstał także Timotheos z Miletu, którego utwór Persai, przedstawiający bitwę pod Salaminą, przechował się w najstarszym rękopisie greckim, papyrusie berlińskim z IV wieku przed Chr., z epoki Aleksandra W-go i Arystotelesa. Zmartwychwstał również nieznany nam bliżej Phoinix z Kolofonu. Najcenniejszym darem, jaki spuścizna Sofoklesowa otrzymała, jest znaczna część dramatu satyrycznego Tropiciele (Ichneutai); dla nas dar ten szczególną posiada wartość jako pendant do Eurypidesowego Kyklopa. Eurypidesa czytano w epoce hellenistycznej i rzymskiej widocznie dużo, zachowały się bowiem urywki z różnych dramatów, znanych i nieznanymi, najdłuższy i najcenniejszy z tragedji Hypsipyle, której nie posiadaliśmy dotychczas. Do najgłośniejszych zdobyczy należy odkrycie Menandra, znakomitego przedstawiciela tak zwanej nowej komedji, który przez Plauta i Terencjusza przeróbki wpływ wywarł na komedję nowożytną. Uzyskane większe lub mniejsze ustępy z kilkunastu komedji dotychczasowe zapatrywania nasze pod niejednym względem modyfikują. Szczere zadowolenie wywołało u filologów odkrycie urywków dość znacznych z różnego rodzaju utworów Kallimacha. Powszecchny interes budza z życia wzięte mimiamby poety Herondasa z połowy trzeciego wieku przed Chr., w których udatnie skreślone są stosunki małomieszkańskie.

W literaturze prozaicznej, którą papyrusy mniej obficie, aniżeli dział poetyczny zaopatryły, pierwsze miejsce, oprócz wspomnia-

nych już czterech mów Hyperidesa — liczba ich dzięki późniejszemu odkryciu jeszcze o dwie wzrosła — zajmuje nieocenionej dla nas wartości traktat Arystotelesowy o konstytucji ateńskiej. Zyskaliśmy urywek z obrony Antyfona we własnej sprawie, kiedy był o zdradę stanu oskarżony, i z jednej mowy Lysiasa; zyskaliśmy obszernie fragmenty z dzieła historycznego, napisanego przez niewiadomego pisarza, może przez Teopompa, a w zabytku tym źródło pierwszorzędnej wartości do historii lat 396 i 395; zyskaliśmy także ułamki z traktatów filozoficznych. Obfitym jest plon w zakresie literatury fachowej, zwłaszcza medycyny i astrologji, a także z astronomji i z chemji. Filologowie powitali z wdzięcznością papyrusy gramatyczne. Także i teologicznej literaturze przysporzyły odkrycia egipskie nowego materiału: oprócz modlitw i hymnów znajdują się między rękopisami t. zw. logia Iesu, wyrzeczenia Jezusa oraz niekanoniczne ewangelje.

Że papyrusowe rękopisy tekstów, które znamy z kodeksów średniowiecznych, korzyść przynoszą studjom filologicznym, rzecz jasna: nie tylko bowiem wnosić pozwalają, jakich autorów czytano w czasach hellenistycznych i rzymskich, lecz także przyczyniają się do wyjaśnienia historii owych tekstów. Nie są to egzemplarze, sporządzane z osobliwą starannością dla bibliotek publicznych, dla możnych mecenasów lub dla uczonych, lecz zwykłe kopje, przeznaczone do użytku szerszej publiczności lub do użytku szkolnego, przeto kopje różnej wartości. Bądź jak bądź, świadczą, że teksty starogreckich autorów zachowały się

nam w średniowiecznych rękopisach mniej więcej w tem brzmieniu, w jakim je czytywano w wymienionych dawnych epokach. Zdarza się też nieraz, że stwierdzają one poprawki tegoczesne, zdarza się, że podają tekst poprawniejszy od naszych zwykłych rękopisów.

Drugi dział papyrusów, to wspomniane już dokumenty w szerszem słowa znaczeniu oraz listy: te i tamte są bezpośrednio świadectwami starożytności, zachowały się bowiem tak, jak wyszły z kancelarii urzędowej lub sądowej. Listy skreślone są bez myśli o tem, że je kiedyś w dalekiej przyszłości obcy odczytywać będą. W najdawniejszym rękopisie łacińskim mieści się list, w którym przed przeszło 1900 laty niejaki Paconius przyjacielowi swemu Macedo donosi o oszczerstwach, które na niego znajomi rzucają; w innym greckim liście chłopiec jakiś grozi ojcu, że się do niego ani pismem, ani słowem ustnem nie odezwie, jeżeli go do Aleksandrii z sobą nie zabierze, że do ust potrawy nie weźmie, jeżeli mu liry nie sprawi.

Dokumenty rzucają sporo światła na stosunki domowe, społeczne, gospodarcze, finansowe i sądowe, na politykę Rzymian wobec kultu Egipcjan i ich kapłanów, na administrację miejską i państwową Egiptu, poniekąd zaś całego imperjum. Prawnicy zbierają z tego pola plon coraz obfitszy; budząca się nauka o prawie greckiem korzysta z niego gorliwie i umiejętnie i „łamię monopol specyficznie rzymskich konstrukcyj”. Gramatycy otrzymali możność badania języka ludowego i procesu tworzenia się t. zw. mowy wspólnej (koine), paleografowie możność śledzenia rozwoju pisma. W wie-

deńskim zbiorze arcyksięcia Rainera znajduje się pochodzący z czasów Augusta urywek z pieśni chórowej Eurypidesowego Orestesa z nutami; więcej jeszcze muzycznego materiału zawiera pewien papyrus berliński. Jednem słowem: w nauce o starożytnym świecie niema prawie żadnej gałęzi, któraby z papyrusów nie czerpała materiału nowego i podniety do dalszych studjów.

I jedno i drugie dostarcza nauce także archeologia, która w ciągu ubiegłego wieku wyrobiła sobie stanowisko odrębnej, samodzielnej nauki i szcycić się może rozkwitem wspaniałym. Rozkwit ten w pierwszym rzędzie stąd pochodzi, że liczba zabytków sztuki i przemysłu artystycznego nieporównanie się powiększyła.

Rzym, jego starożytne budowle i ruiny, okryte patyną wieków, owiane wspomnieniami wielkich wypadków dziejowych, złączone z zabytkami kultury chrześcijańskiej, jego okazałe muzea, pełne posągów, budzących podziw i zadowolenie estetyczne, stanowią na początku XIX wieku środowisko studjum sztuki starożytnej. W pierwszych atoli dziesięcioleciach przewieziono rzeźby partenońskie i płyty fryzu z arkadyjskiej Phigalei do muzeum brytyjskiego, rzeźby z przyczółka doryckiej świątyni na wyspie Eginie do Monachium, przez to zaś ukazały i uprzystępniły się kołom uczonym i artystycznym pomniki różnych epok, okazy sztuki, całkiem odmiennej od tej, która uważano powszechnie za najdoskonalszy wyraz piękna i ducha helleńskiego, którą podziwiano w gru-



pie Laokoona i w Apollinie belwederskim. Otworzyły się więc tym sposobem nowe horyzonty; podróże i badania zwracały się odtąd coraz więcej ku Helladzie i krajom dalej na wschód położonym i plon przynosiły obfity.

Mniej więcej po r. 1870 zaczęła się świetna era wykopalisk, przedsięwziętych z określonym dokładnie celem naukowym, dokonywanych starannie wedle dobrze obmyślanych planów pod kierunkiem doskonale wyszkolonych sił fachowych. Państwa rywalizowały z sobą w staraniach o pomnożenie artystycznej spuścizny, łopaty wykonywały roboty w miarę nabytego przez kierowników doświadczenia z coraz większą subtelnnością. Odkopano miejsca kultu religijnego: Olimpię i Dodonę, Delos i Delfi, odsłonięto obwody święte na wyspie Samothrake i w Eleusis, z świątyniami Asklepiosa połączone sanatorja w Epidauros i na wyspie Kos: odgrzebano części miast: rynki, porty i obwarowania, i miasta całe, jak Pergamon. Priene i Thera: przekopano umiejętnie Akropolję ateńską i odsłonięto nawet najdawniejsze jej budowle: pałac królewski i pierwotne świątynie Ateny. Schliemann był dyletantem; cele jego poszukiwań były fantastyczne, ich wykonanie nie odpowiadało w zupełności wymaganiom nauki, osiągnął jednak wyniki, jak nikt przed nim, odsłonił zdumionemu światu oprócz warowni, pałaców i grobów nieskończona ilość naczyń i idoli i wyrobów z różnego materiału, a zapal jego udzielił się innym. Jego odkrycia w Troii, Mikenach i Tiryncie inni następnie uzupełnili i wykończyli, a wykopaliska na wyspie Krecie: w Knosos i Phaistos ukazały

podobne do mikeńskiej i tiryńskiej, lecz okazałszy jeszcze rezydencje książąt i mnóstwo przedmiotów, świadczących o prastarej, przedhomerowskiej, potężnej kulturze, którą zrazu powszechnie mikeńską nazywano; teraz częściej dają jej miano kultury kretańskiej lub egejskiej. Także w Italji i Sycylii podejmowano na różnych miejscach poszukiwania, by się dokopać pozostałości z czasów prehistorycznych. Nie zaniedbywano we Włoszech również aż do ostatnich czasów poszukiwań i prac badawczych w Pompeji, w Etrurji i w Rzymie samym, w którym, aby choć dwa szczegóły wymienić — odkopano całkowicie Forum Romanum i zrekonstruowano słynną Ara pacis.

W miarę postępu poszukiwań wzrastał interes dla sztuki greckiej u światłego ogółu, rozszerzały i pogłębiały się studia zawodowych archeologów i historyków sztuki. Na uniwersytetach utworzono katedry dla archeologii klasycznej i te wykształciły liczne grono zawodowych pracowników. W Rzymie i w Atenach założyły różne państwa instytuty archeologiczne, a te stały się środowiskami przedsięwzięć i badań archeologicznych. Publikacje zabytków następują po sobie w znacznej liczbie; wykonane sumiennie i z pomocą przystępnych teraz środków technicznych umożliwiają badaczom studia szczegółowe i porównawcze, podejmowane celem rozwiązania różnych zagadnień i wyjaśnienia historii sztuki greckiej. Obecnie nie ukazują się już w jej dziejach takie luki, jakie były, kiedy Winckelmann pisał swe dzieło. Odnalezione oryginały i całe kompleksy oryginałów wskazują drogę,

którą szła wielka klasyczna sztuka grecka, osobliwie sztuka plastyczna. Więc idą po sobie najpierw posągi odnalezione w gruzach Akropolji ateńskiej w pobliżu Erechtheion, następnie Egineci, potem rzeźby przyczółkowe i metopy ze świątyni Zeusa w Olimpij. wreszcie Fidjaszowe rzeźby Partenonu. Dalsze miejsce należy się Sydońskim sarkofagom, umieszczonym w wspaniałym muzeum w Tschinili-Kiosk w Konstantynopolu, pochodzącym częścią z piątego, częścią z czwartego wieku. Rzeźby z Maussoleum w Halikarnasie przedstawiają plastykę monumentalną z czwartego wieku i dają możność bliższego określenia charakteru Skopasa. Praxitelesa poznać teraz można dokładniej z posągu Hermesa w Olimpij, Lysippa z wiernej kopji jego posągu Apoxyomenos. Nike ze Samothraki jest dziełem sztuki hellenistycznej z epoki około r. 300, pergameńskie fryzy świadczą, jak żywotną była sztuka grecka jeszcze w drugim wieku przed Chr.

Wobec tych objawień twórczości greckiej pomniki muzeów rzymskich, florenckich i neapolitańskich nie mogły się utrzymać na dawniej im przyznawanym pierwszym miejscu, lecz przenieść się musiały tam, dokąd rzeczywistość wedle czasu powstania i charakteru swego należy. Zrozumiano atoli, że na sztukę rzymską zapatrywać się należy tak samo, jak na rzymską literaturę. Literatura rzymska czerpała z greckiej klasycznej, jak z niej czerpała hellenistyczna, ale to, co brała, przetwarzała samodzielnie. Sztuka rzymska również chłoneła w siebie wpływy greckich motywów i sposobów artystycznych, potrafiła jednak przetrwać i

przekształcać je na własną modłę. Architektura zwłaszcza, posiadająca nadzwyczajny dar stosowania pierwiastków obcych do zadań nowych w sposób właściwy i zarazem jednak monumentalny, nie tylko fora i ulice Rzymu przyozdabiała, lecz także i do najdalszych nawet krańców państwa formy zasymilowane przenosiła. Bez przesady powiedzieć można, że myśl i sztuka grecka za pomocą Rzymu świat sobie zdobyły; rzymska sztuka utrzymała związek późniejszych pokoleń ze starożytnością i przysposobiła nowożytną generację do zrozumienia arcydzieł epok dawniejszych.

Wykopaliska także innym umiejętnościom filologicznym korzyść niemałą przyniosły, osobliwie epigrafice. Napisy zbierano wprawdzie od dawna; już w pierwszej połowie w. XV pilnie je przepisywał Cyriacus z Ankony. Umiejętnością stała się jednak epigrafika dopiero w w. XIX; dopiero w ubiegłym wieku zrozumiano pełne znaczenie napisów i systematycznie ich gromadzeniem zajmować się poczęto. Dzięki zespołowi licznego grona pracowników powstał wielki zbiór inskrypcyj rzymskich: Corpus inscriptionum Latinarum; obok niego pojawiły się różne zbiory specjalne. Jaki zaś z inskrypcyj pożytek płynie, o tem świadczy obecny stan znajomości naszej prawa publicznego i instytucyj państwowych Rzymu, administracji państwowej w poszczególnych prowincjach i okręgach, tudzież organizacji wojskowej; dzięki inskrypcjom zmartwychwstały setki postaci rzymskich i zestawień było można prosopografję z epoki cesarstwa.

Ogólnego zbioru greckiego jeszcze tak daleko nie doprowadzono, jak łaciński, materiał pomieszczany jest po części w różnych publikacjach specjalnych, ale jego obfitość i różnorodność przyczyniły się już do tego, że wreszcie ustroje miastowych państw, poleis, rozsianych tak gęsto na całym obszerze ziem helleńskich, rozpatrywać można ze stanowiska prawnopolitycznego, a nie jako szczegóły uwagi godne ze stanowiska antykwarycznego, że wykłady o starożytnościach publicznych greckich ustępują miejsca wykładom o prawie publicznym.

O wieku XIX powiedziano słusznie, że pierwszy stanął „pod znakiem powszechno-dziejowym.“ Nie mogła więc starożytność pozostać nadal w odosobnieniu, w jakiej ją w poprzednich wiekach utrzymywano, nie można jej było nadal uważać czy to za „epokę przygotowawczą“, czy też za twór nieskończenie doskonały, jakby wyjęty z pod praw natury.

Burząc podania czy legendy o najdawniejszej historii Rzymu, Niebuhr wskazał drogę krytycznym rozbiorem źródeł, które następnie — mianowicie także przez przystosowanie metody, jaką się posługują badacze średniowiecza — więcej jeszcze udoskonalono. Grote wysunął w swej historii Grecji moment polityczny na przednie stanowisko. Pod wpływem Lamprechta zaczęto więcej uwzględniać stronę kulturalną. Im głębiej studja sięgały, tem lepiej poznawano, że w wiekach starożytnych osobistości historyczne kierowały się takimi samymi względami i namiętnościami, jak mężowie, którzy w późniejszych czasach występowali na arenie dziejowej, że życie publiczne nie

kształtowało się i w starożytności spokojnie i prawidłowo wedle jakichś stałych norm, lecz podlegało również różnym zboczeniom i przesileniom. Już przed stu latami poświęcił Böckh pomnikowe dzieło finansom państwa ateńskiego, ale dopiero w ostatnich lat dziesiątkach momentom ekonomicznym więcej poświęcono uwagi. Więcej też uwzględniano problemy społeczne; problemy bowiem takie, jak: kapitalizm, przeludnienie miast, kwestja robotnicza, socjalizm i komunizm, już w wiekach starożytnych, nie tylko w Rzymie, lecz w Grecji, już w w. V i IV przed Chr. na rozwój życia publicznego znacząco oddziaływały. Takie rozszerzanie historii starożytnej w przestrzeni było dopiero możliwem, odkąd powiększał się zasób źródeł przez materiał pomnikowy i inskrypcyjny. Dzięki odkryciom Schliemanna i późniejszym wykopaliskom na wyspie Krecie, tudzież w innych miejscowościach, cofnąć było można dzieje Grecji także pod względem czasu wstecz o jakie lat tysiąc i więcej. Z drugiej strony znikły kreski, które zwykle w przedstawieniach dziejów oddzialały średniowiecze od starożytności; coraz więcej się bowiem uwidocznia, że wyraźnej tam granicy niema, ani przerwy stanowczej.

Pewien pisarz wysławia zdolność Greków pokrywania całego otoczenia życiowego drugim światem bosko-fantastycznego życia. I któżby nie podziwiał mnóstwa pięknych podań i wierzeń i kultów helleńskich, Olimpu poetów i myślicieli? Nauka nie tylko zestawiała materiał, by mógł służyć przy czytaniu i egzegezie autorów, lecz zastanawiała się także nad pier-

wiastkami mitów i religii i nad istota bóstw i heroów. Pojawiły się zatem różne teorie. Ale ani symbolika, ani metoda historyczna, ani doktryna filologiczna — porównawcza nie odpowiedziały nadziejom, jakie w nich pokładano i zostały obalone. Przeciw najnowszej teorii antropologicznej czyli raczej etnologicznej wytoczono już także działa ciężkie. Chaos więc panuje w dziedzinie mitologii; Wundt spodziewa się, że można go będzie usunąć próbą „oparcia nauki mitologii na premissach, zaczerpniętych z psychologii zbiorowej“. Czy i o ile tą drogą mitologję wyprowadzić będzie można z zamiętu, przyszłość okaże. Nasuwają się tu kwestje, zostające w związku z najdonioślejszemi zagadnieniami filozoficznemi i religijnemi.

Językiem jako fundamentem piśmiennictwa zajmowali się filologowie od najdawniejszych czasów. Aleksandryjscy uczeni, jak wiadomo, niezawisłe od indyjskich, stworzyli gramatykę, i odtąd przez wszystkie wieki zajmowali się nią ich następcy, starożytni i nowożytni, z większem lub mniejszem powodzeniem. Uprawiali ją wyłącznie niemal w odniesieniu do pomników literatury, uprawiali gramatykę opisową, przedewszystkiem jako naukę pomocniczą krytyki i interpretacji autorów greckich i rzymskich. Tymczasem sto lat temu powstała gramatyka porównawcza i oparłszy się w dalszym pochodzie o psychologję i o fizjologję głosową, rozwijała się szybko. Filologje nowożytne, które w pierwszej połowie ubiegłego wieku powstały: germańska, romańska, słowiańska — bezzwłocznie zastosowały u siebie metody lingwistyczne. Natomiast filologja klasyczna trwała na

dawnem stanowisku i opornie się zachowywała wobec nowych zasad. Filologowie nie mogli się pogodzić z tem, że w kwestjach dotyczących gramatyki greckiej i łacińskiej orzekać chciano na podstawie języków mało znanych bez uwzględnienia granic czasu; metody wydawały się nie odpowiednie, konstrukcje nie pewne. Między r. 1875 a r. 1880 dokonało się zupełne przeobrażenie lingwistyki porównawczej. Powoli zniknęło też uprzedzenie filologów; filologja i lingwistyka zbliżały się coraz więcej do siebie. Zbliżenie zaś niewątpliwie korzyść przyniosło i jednej i drugiej stronie; są one bowiem na siebie wskazane. Językoznawstwo czerpało i czerpie z filologicznych studjów obfity i krytycznie opracowany materiał dla wszystkich działów, osobliwie zaś dla składni. Lingwistyka znów pchnęła gramatykę greckiego i łacińskiego języka o całą epokę wstecz, rzuciła snopy światła na proces historycznego ich rozwoju, a do poszczególnych działów gramatyki greckiej i łacińskiej, osobliwie zaś do głosowni wprowadziła w miejsce dowolności i chwiejności pewność i ścisłość, jakich — wedle słusznego zapatrywania lingwistów — nie spotyka się może w żadnej innej dziedzinie nauk duchowych. Badanie dialektów stało się dopiero odtąd możliwem i owocnem. Problemu języka Homerowych poematów wprawdzie do tej chwili stanowczo nie rozwiązano i może nie doczeka się on nigdy całkowitego wyjaśnienia, ale mnóstwo form, etymologja i znaczenie wielu wyrazów, prozodyczne właściwości heksametru Homerowego zostały dzięki lingwistyce porównawczej wytłomaczone.

Nie zaniedbano w ubiegłym stuleciu również i metryki, wnikano w coraz subtelniejsze szczegóły prozodji, a w analizie pieśni lirycznych i partyj do śpiewu przeznaczonych w dramatach greckich stosowano się do nowoczesnego postulatu muzyki, układając schematy tak, aby w ustępach całość jedną stanowiących, znajdowały się jeno takty o równej ilości jednostek czasowych. Przeważna większość filologów przychyliła się do tej teorii. W najnowszych jednak czasach silna się przeciw niej objawiła opozycja, i wszczął się spór o mierzenie pewnego rodzaju taktów. Rzecz to nierównie większego znaczenia, aniżeli na pozór wydawałoby się mogło; załatwienie sporu mogą tylko dalsze badania sprowadzić. W ostatnich decenniach poświęcili uczeni również więcej uwagi i pracy aniżeli dawniej fachowym dziełom greckich przyrodników i lekarzy, matematyków i astronomów, a pocieszającym jest, że znaleźli pomoc u zawodowych badaczy. Ukazywały się więc krytyczne wydania matematyków, jak Archimedesesa i Euklidesa, pracowano nad krytycznem wydaniem pism Hippokratesowych i pism Galena. Kilka Akademij postanowiło zespolić siły celem wydania zupełnego zbioru pism lekarzy greckich, Corpus medicorum Graecorum; często pojawiały się rozprawy i dzieła z zakresu historii tej czy owej gałęzi; wszystko to razem świadczy dobitnie, że filologja szuka zetknięcia z innymi naukowymi dziedzinami, by z niemi razem dążyć do zrozumienia umysłowości i kultury starożytnej.

Pewien francuski matematyk powiedział o starożytnej nauce w zakresie przyrody: rozwiązania, które nauka ta podawała, wydają się nam dziecinnymi, ale pytania, które stawiała, jeszcze i dzisiaj nas zajmują. Zdanie to, zwłaszcza jego część drugą, odnieść możemy poniekąd i do filozofji. Już najdawniejsi filozofowie jõesicy usiłowali stworzyć jednolity obraz świata, każdy na swój sposób. Z tego powodu badania presokratyków tyle bezprzestannie budzą interesu, a przed niedawnym czasem doczekały się pozostałe resztki ich dzieł nowego wzorowego krytycznego opracowania. Z tego też powodu nie przestali filologowie i filozofowie dociekać, jak w umyśle genialnego poety-filozofa, Platona budziły się, jak się krystalizowały, w artystyczną formę przeoblekały i w całość systemu układały wniosłe jego idee. Wobec znaczenia, jakie pracom Arystotelesa w zakresie tyłu nauk przez wszystkie wieki przypadło, było krytyczne wydanie jego pism oraz traktatów jego rozlicznych komentatorów, dokonane w wieku ubiegłym, dziełem nader pożądanem i pożytecznem.

Otóż obraz, jaki w przelocie z wysokiej perspektywy ujrzeć podobna było. Ukazały się nam z wielkiego oddalenia w lekko zarysowanych konturach lany, obiecujące sowitą temu nagrodę, kto z zapalem pracy na nich imać się zechce. Nęcić więc mogą tych, których dusza przejęta jest pragnieniem duchowego trudu, nęcić tem bardziej, że żadna jednostka, żaden naród nie może rościć słuszniejszego do nich prawa, aniżeli inne. Z tego wspólnego mienia każdy w równej mierze korzystać mo-

że, nie czyniąc ujmy drugiemu. Zapewne nie mają dzisiaj zabiegi zwrócone ku przeszłości staroklasycznej owego wyłącznego znaczenia, które studia te posiadały, zanim narodowości nowożytnie rozwinęły swoje indywidualności, zanim nauki przyrodnicze i techniczne wycisnęły swe piętno na dążnościach czasu. Zmienione pojęcia, zmienione wymagania doby dzisiejszej zbyt silnie pukają nawet do drzwi, pracowni antykwaryjuszów, ślęczących nad księgami i zabytkami starymi, iżby nie mieli zrozumieć, że minęła epoka ich wpływu wszechmożnego. Temu jednak zapobiegać należy, by kultura grecko-rzymska, stanowiąca podłoże kultury zachodniej, nie stała się jej obcą, by nie zerwały się nici, snujące się z owego kłębka wspólności kulturalnej, by nie wyschły kanały, wiodące ze źródeł Parnassu i Helikonu wody ożywczej strumienie, by nie znikły przewody, przenoszące wiedzy światło z ateńskiego gaju Akademosa do najodleglejszych zakątków w innych krajach.

Tadeusz Zieliński przytoczył w jednym z swych świetnych wykładów o znaczeniu starożytności dla doby teraźniejszej skargę Puszkina, że często wrywał sobie włosy z rozpaczy, iż klasycznego wykształcenia nie zaznał. Recenzent, który to dzieło omawiał w jednym z czasopism polskich, dorzucił uwagę, że może ta była właśnie najgłębsza przyczyna wyższości Mickiewicza nad innymi, iż otrzymał w Wilnie gruntowne wykształcenie klasyczne, którego brak było innym. To klasyczne wykształcenie sprawiło, że Adam rozumiał, co przed wiekami wyraził wspomniany Menander pię-

knemi słowy: jakiż urok posiada człowiek, kiedy jest człowiekiem! Czyż może w rzeczy samej istnieć zadanie szlachetniejsze, godniejsze trudu i znoju, jak wnikać w myśl tych, co pierwsi rozwinęli ideę humanizmu, co pierwsi zastanawiali się nad tem, czym jest człowiek, jeżeli jest człowiekiem?

Młodzieży! Genjusz wielki, a tak Tobie bliski prowadzi i otwiera drogę. Idź za nim!



161961